ROK VII
Nr. 7.

Kwiecień 1

Opłata uiszczona ryczałtem
Cena 70 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

O zanoszeniu się.

W związku z ustalaniem się ciepłej wiosennej pogody, liczba spacerujących dzieci bardzo wzrosła. Słoneczne strony chodnika są wprost oblężone przez małych spacerowiczów, prowadzonych za rączkę lub w wózkach. Parki, ogrody zupełnie zmieniły swój wygląd: zaroiło się, zawrzało od śmiechu, gwaru, bieganiny dzieciarni. Z niektórych wózków wydobywa się donośny płacz: jest to wyraz niezadowolenia najmłodszych. Wystarczy jednak usunąć przyczynę niezadowolenia (zmiana pieluszek, zaspokojenie głodu, zmiana pozycji, podanie zabawki) i znów panuje spokój.

Maleńka Jasia wyciąga rączkę do chorągiewki Wandzi. Wandzia ucieka ze swoją chorągiewką, a Jasia płacze, krzyczy, „zanosi się", sinieje. Matka Jasi, aczkolwiek zaniepokojona, twierdzi jednak, że nic się nie stało. „Moje dzieci zawsze się zanoszą podczas płaczu, to z czasem zupełnie przechodzi". Sądziła, że i u Jasi skończył się zwyczaj zanoszenia się, przez szereg miesięcy miała bowiem zupełny spokój.

Zanoszenie się nie u wszystkich dzieci występuje w jednakowym stopniu. Niektóre dzieci, jak wymienione tu Jasia i jej rodzeństwo, zanoszą się podczas płaczu, gniewu, potem szybko uspakajają się, to też matki ich uważają zanoszenie się za pewnego rodzaju przyzwyczajenie, ustępujące z biegiem czasu bez śladu. Inne znów dzieci zanoszą się w silniejszym stopniu, dostają nawet czasem ataku drgawek, tracą przytomność — co zmusza otoczenie do szukania natychmiastowej pomocy lekarskiej.

Aczkolwiek niektóre matki bagatelizują zanoszenie się, zwłaszcza gdy dzieci ich zanoszą się w słabym stopniu, to jednak należy wiedzieć, że nie jest ono „zwyczajem — przyzwyczajeniem".

Zanoszenie się mniej lub bardziej zaznaczone jest przeważnie wyrazem schorzenia, znanego pod nazwą tężyczki [1]). Występuje ono zazwyczaj na podłożu krzywiczem u dzieci żywionych sztucznie, zwłaszcza o ile to odżywianie jest wadliwe, u dzieci, które mało korzystają w przeciągu zimy z dobrodziejstw świeżego powietrza.

Schorzenie to ujawnia się, albo nasila się z nastaniem ciepłych dni wiosennych, kiedy to wraz ze zmianą warunków atmosferycznych odbywają się pewne zmiany w ustroju ludzkim. To też dziś Jasia, a jutro Kazia, Krysia, Tadzio mogą się zacząć zanosić, o ile w zimie siedziały w domu, były wadliwie odżywiane i t. p.

Jeżeli zatem zanoszenie się jest

[1]) Mowa tu o zanoszeniu się dzieci poczynając od drugiego kwartału życia.

wyrazem cierpienia, mogącem przyjąć różne rozmiary — musimy je leczyć. Należy je uważać za pierwszego zwiastuna poważnej choroby i zasięgnąć porady naszego domowego lekarza. W lekkim stopniu tego schorzenia wystarczą częstokroć stosunkowo drobne zmiany pożywienia, warunków życia, silniej zaś wyrażone cierpienie wymaga specjalnego leczenia, dziecku naprawdę grozi niebezpieczeństwo.

A zatem matki, których dzieci zanoszą się, winny już teraz poradzić się swojego lekarza, aby przez odpowiednie postępowanie leczyć to cierpienie.

Dr. T. Lewenfiszowa.

Z poradni pedologicznej.

Kubuś niejedzący.

Ogromne, czarne, błyszczące oczy i przedziwnie śmieszny zmarszczony nosek — oto pierwsze wrażenie, które pozostawia buzia Kubusia; teraz stoi koło mnie, rączkę położył ufnie na mojem kolanie, a drugą wodzi po papierze, na którym piszę mu „to, co Kubuś w ciągu dnia zjeść powinien". Piszemy razem, bo Kubuś mi dyktuje i naradzamy się nad każdą potrawą jadłospisu.

— No, Kubusiu, więc rano, na śniadanko, co będziesz jadł?

— Nie, ja rano nie jestem głodny, tylko spragniony.

— Więc mleczko?

— Nie, nie! — krzyczy przerażony Kubuś. — Mleczko dają z kaszką, ja nie chcę kaszki. Pisz prędko herbatkę.

— Więc herbatkę z mleczkiem? I z bułeczką?

Kubuś marszczy nosek, długo się namyśla, nareszcie się zgadza na „pół bułeczki".

— A na drugie śniadanie?

— Jabłków nie będę jadł. Jak jestem w dobrym humorze, to piję soczek z pomarańczy.

Śmiejemy się wszyscy.

— Ale teraz, Kubusiu, będziesz zawsze w dobrym humorze, więc zapiszę ten soczek.

— No, pisz.

Kubuś się zgadza.

Na obiad Kubuś polecił zapisać nie mleka, ale kość, żeby ją mógł trzymać w rączce, i codzień rosołek z kluseczkami.

— I nie zapomnij napisać, że ja chcę kapusty i dużo sosiku od kapusty i ogórek.

Kubuś aż w rączki klaszcze z zachwytu, że to wszystko się pozwoliło i na dużym papierze zapisało.

Zapisało się dla mamusi i dla Kubusia. Bo okazało się, że $3^1/_2$ letni Kubuś, jedyny, słodki synek swojej mamusi nic, ale to nic nie chce jadać. Śniadanie i kolację jeszcze jako tako z wielkim krzykiem się wmusza, ale o obiedzie niema mowy. Kubuś chowa się pod kanapę, robi awantury arab-

skie, zaciska ząbki, wypluwa marchewkę, a nareszcie wymiotuje.

Tak, mamusia ma masę kłopotów z Kubusiem.

Ale Kubuś ma też kłopoty z mamusią. I oto, zmarszczywszy swój przedziwny nosek i oparłszy się rączką o moje kolana, opowiada: nie lubi kaszki, a kaszkę mu dają codzień. I nie lubi marchewki. Chciałby kapusty, a mamusia mu nie daje. I wogóle Kubusia trzeba pogodzić z mamusią.

Więc uradziliśmy, że wszystko to, co Kubuś ma zjeść, będzie napisane na papierze i Kubuś i mamusia codzień będą razem czytali, a potem przyjdą do poradni opowiedzieć, co się w domu dzieje.

Przychodzą co drugi dzień od miesiąca. Wybitnie inteligentne, przemiłe dziecko, zaprzyjaźniło się w poradni z wszystkimi. Wie, że tu jak się coś powie, to trzeba słowa dotrzymać. Panna Danka obiecała Kubusiowi wyciąć żołnierzy i słowa dotrzymała, a pani Janeczka mu sama poszukała książeczki z obrazkami, chociaż była bardzo zajęta.

Ale Kubuś też nauczył się dotrzymywać słowa: co drugi dzień uzupełnia się jadłospis, wprowadzając nowe potrawy. Kubuś marszczy poważnie nosek, zastanawia się głęboko i potem zgadza.

A jak się zgodził — to musi wykonać, bo tak Kubusiowi w poradni wytłumaczono, a Kubuś by się bardzo, bardzo wstydził, gdyby się musiał przyznać, że nie dotrzymał słowa i kaprysił, jak „małe dzidzi".

$3^1/_2$ letni mały mężczyzna, po raz pierwszy traktowany poważnie, z całym szacunkiem — chce się tego szacunku okazać godnym.

Dr. Z Rosenblum

Nocna odzież dziecka.

Nie tak dawno w artykule pod tytułem „Pidżamka czy koszulka nocna" rozpatrywałam sprawę właściwego ubrania dziecka w porze nocnej. Doszłam wtedy do przekonania, że najwłaściwszą odzieżą w czasie snu jest luźna, długa koszulka, a w zimna założony na koszulkę obszerny flanelowy kaftanik, który umożliwia trzymanie rączek na wierzchu kołderki.

Pidżamkę uważam jako wygodną formę ubrania dziennego, dającą się użytkować w wielu wypadkach—jednak zupełnie niewłaściwą w charakterze odzieży nocnej. Pidżamka zbyt ściśle przylega do ciała, zwłaszcza w pachwinach i w pasie. Pozatem jest droższa, niż koszulka (więcej materjału i trudniejszy krój i szycie), co wpływa na ograniczoną ilość posiadanych kompletów, a przez to stosunkowo utrudnia częste zmiany. Tymczasem pidżamki prędzej się zanieczyszczają i powinny być zmieniane częściej, niż koszulki.

Dowiaduję się obecnie, że wchodzą w modę jeszcze inne formy odzieży nocnej: worki do spania.

Otóż worki do spania są stosowane, podobnie jak pidżamki, w celu zabezpieczenia dziecka od chłodu w razie rozkopania się, a także często jako zapobieganie niewłaściwej roli rąk. Są szyte zwykle z dość grubego, ciepłego materjału i cały dowcip polega na szczelnem okryciu całego ciała i ściągnięciu koło szyi. Na dole worek jest równo zaszyty, ściągany na tasiemkę, lub też wykończony w formie długich majtek ze stópkami.

Ponieważ coraz częściej można spotkać się z przychylną opinją matek o tej „nowince", uważam za właściwe zwrócić uwagę na parę ujemnych cech worka do spania, ktore z mego punktu widzenia powinny wpłynąć na wycofanie tej formy odzieży nocnej z użytku.

Któż z nas nie spotkał się z podawaniem faktu historycznego — śmierci dziecka pomalowanego złotą farbą, aby mogło przedstawiać aniołka? Fakt ten przytacza się zwykle przy omawianiu konieczności dostępu powietrza do naszego organizmu poprzez pory skóry.

Właściwa odzież dzienna musi nam ten dostęp powietrza zapewniać. Ponieważ jednak człowiek jest w ciągłym ruchu, nawet stosunkowo przylegające ubranie nie może uniemożliwić stałego przypływu powietrza.

Rozbieranie się na noc, mycie całego ciała przed spaniem w celu oczyszczenia porów, są zabiegami, które zmierzają do umożliwienia oddechu całą powierzchnią ciała, całą skórą. Zbyt ścisłe przykrycie kołdrą, gorzej — pierzynką — i szczelna odzież mogą przekreślić wszystkie te nasze usiłowania udostępnienia dopływu powietrza. Dlatego też kołdra powinna być przywiązywana w czterech rogach, a dziecko powinno mieć swobodę ruchów i nawet możność wysunięcia jednej lub obydwóch nóżek, gdy mu zbyt ciepło. Ciekawe jest, że dzieci, które nie są zbyt pieczołowicie okrywane, wyrabiają sobie bardzo wcześnie umiejętność naciągania kołdry, nawet nieprzywiązanej, gdy im chłodno; pieszczochy, nawet gdy przekroczą już wiek 6—7 lat, potrafią krzyczeć, że im zimno, a okryć się nie umieją. Poprostu nie potrzebują się przystosowywać do samodzielnego chronienia się przed zimnem, gdy są przyzwyczajone, że ktoś inny nad tem czuwa.

Choćby z tego powodu przesadna ochrona przed „zmarznięciem" nie jest bezwzględnie potrzebna. Dlatego ta zaleta worka do spania nie jest taka znowu bardzo ważna. Tymczasem wada worka — szczelność wprost idealna — jest zarzutem bardzo poważnym.

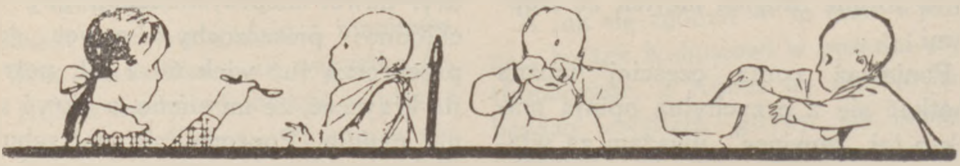
Któż z nas, dorosłych, nie oceniał niesłychanego wprost odpoczynku i ulgi nad morzem, na plaży, gdzie można być rozebranym? (kostjum, to przecież nie ubranie). Któż z nas nie

tęskni do tego oddechu całą skórą?

Dlatego właśnie tak powinniśmy organizować odpoczynek nocny dla dzieci, aby o ile możności umożliwić dostęp powietrza do skóry, nie hamować go przynajmniej przez zbytnią pieczołowitość i ochronę przed grozą zmarznięcia i przeziębienia.

Ponieważ worki do spania są również wadliwe i z innych higjenicznych względów: zanieczyszczanie się i ściąganie w pachwinarh (o ile mają formę majteczek), nic nie przemawia, by mogły stanowić konkurencję dla staromodnych, bardzo zresztą miłych i ładnych koszulek nocnych.

M. Kapuścińska.



Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

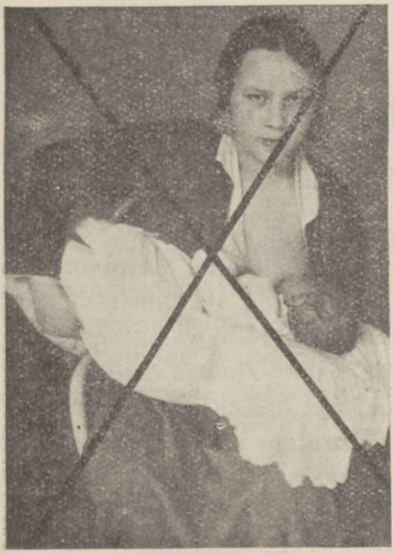
Jak karmić niemowlę?



Prawidłowe karmienie piersią.
Pozycja matki siedząca.



Prawidłowe karmienie piersią.
Matka ma katar i karmi w masce.



Nieprawidłowe karmienie piersią. Matka zapomniała na chwilę o karmieniu i nadała dziecku zupełnie niewłaściwą pozycję (główka niżej niż tułów i nóżki).



Nieprawidłowe karmienie piersią. Wciśnięty w pierś matki nos niemowlęcia utrudnił mu ssanie i oddychanie.



Prawidłowe karmienie piersią. Pozycja matki leżąca.

Kinematograf a małe dzieci.

Opinja lekarza. [1]

Książka do czytania trafia do rąk dziecka wtedy, kiedy już umie czytać, co z natury rzeczy stawia przez to samo pewne granice wieku i nie grozi przedwczesnem wyczerpywaniem umysłu dziecka pojęciami niezrozumiałemi lub zbyt trudnemi. Sam proces czytania zwalnia tempo odbierania wrażeń, to też w pierwszych latach nauczania dziecko pierwej nuży się samym mechanizmem czytania, niż nadmiarem treści.

Książka z obrazkami, dobrana umiejętnie, daje taką ilość wrażeń wzrokowo-pojęciowych, jaką uznajemy za stosowne dać dziecku, przytem obrazki te są zwykle uproszczone, łatwe do rozpoznania.

Kinematograf daje dziecku wrażenia wzrokowe, obecnie i dźwiękowe, bez umówionych znaków i konieczności ich opanowania, jakiemi są litery czy słowa w książce. Nie należy jednak sądzić, że zdolność zrozumienia tego, co się dzieje na ekranie, jest równie łatwa dla dziecka, jak oglądanie tego, co się dzieje dookoła niego, np. przy patrzeniu przez okno na ulicę.

Kinematograf, choć sobie z tego nie zdajemy nieraz sprawy, operuje, dla utrzymania ciągłości akcji, również licznemi, „umówionemi", skrótami, pewnemi symbolami, pewnemi typowemi szematami i sytuacjami, które dla stałego kino-bywalca są tak zrozumiałe, jak słowa drukowane w książce, dla dziecka zaś są niezrozumiałe. Pozatem kino daje przeważnie jednobarwne obrazy, perspektywa fotograficzna jest tam inna, niż ludzkiego oka i t. d. Wszystko to sprawia, że małe dziecko pierwotnie widzi źle, z trudnością orjentuje się w akcji, nawet w tych przedstawieniach, które są robione pod kątem jego umysłowości.

Wszystko to zmusza nas do negatywnego stanowiska, wobec zabierania do kina dzieci poniżej 7 lat — jako niedorosłych umysłowo do tego rodzaju rozrywek i pierwszym spornym punktem, przy decyzji, czy dziecko starsze, a więc 7—8-letnie może iść do kina — będzie kwestja zmęczenia umysłowego. Jako reakcję na nie — stwierdzamy u dziecka nieraz typowe objawy bólu głowy, bezsenności, braku apetytu i t. d.

Drugim argumentem przeciw zbyt wczesnemu, a w późniejszych latach zbyt częstemu chodzeniu dzieci do kina, są złe warunki zdrowotne lokali kinematograficznych.

Przegrzana lub zbyt chłodna sala, siedzenie w ubraniu, duszne powietrze, częste przeciągi, jaskrawy od-

[1]) Opinja wychowawcy w dziale wychowawczym.

blask światła z ekranu, nieruchoma pozycja dziecka w ciągu $1^1/_2$—2 godzin, hałaśliwe dźwięki — wszystko to może ujemnie odbić się na dziecku.

Dodać tu jeszcze należy niebezpieczeństwo zakażenia, zwłaszcza influenzą, a na przedstawieniach dla dzieci każdą z możliwych chorób infekcyjnych wieku dziecięcego.

Trzecim wreszcie negatywnym argumentem będzie zmęczenie wzroku. Tu przytem często błąd popełniają rodzice, siadając w kinie tam, gdzie oni dobrze widzą, nie zaś tam, skąd dziecko widzi dobrze.

Reasumując to wszystko, stanowisko lekarza wobec prowadzenia dzieci do kina byłoby następujące:

Dzieci do lat 7-iu — wogóle nie powinny chodzić, starsze, przez pierwsze 2—3 lata możliwie rzadko i to na przedstawienia starannie dla nich dobrane.

Nie należy brać dziecka na seanse w późniejszych godzinach.

Dziecko siedzieć musi w odległości takiej od ekranu, żeby nie męczyło sobie wzroku.

Co jakiś czas, w przerwach między obrazami, należy odwrócić uwagę dziecka od ekranu, aby umysł i wzrok mogły nieco odpocząć.

Zwracać należy uwagę na ubranie dziecka. Rozpiąć z palta, lub zdjąć palto, o ile na sali ciepło.

Po powrocie do domu pozwolić się dziecku „wygadać", podzielić wrażeniami i dać mu ochłonąć z nich przed pójściem spać.

Jeżeli dziecko po każdej wycieczce do kina reaguje zbyt silnie uczuciowo lub fizycznie na sztukę kinową, lepiej zrobić dłuższą przerwę, aż do czasu większej nerwowej odporności dziecka.

Dr. J. Bogdanowicz.

Podsłuchane rozmowy.

„Czy Pani dzieci w pierwszych tygodniach życia były też takie krzykliwe, czy Pani miała tyle z niemi udręki, co ja? Bo z moim bobasem trudno wytrzymać, jak rozkrzyczy się, to krzyczy przez długie kwadranse. I taki krzyk powtarza się kilka razy na dobę. Ja do tych krzyków już przyzwyczaiłam się, ale mój mąż przejmuje się tem, niepokoi i często robi mi zarzuty, że niedość umiejętnie obchodzę się z dzieckiem".

„Z moich dzieci okromnym krzykaczem była maleńka Irka w pierwszych, zdaje się, 2-ch miesiącach życia".

„Co też Pani wówczas robiła, żeby uspokoić dziecko, chyba Pani pamięta, boć nie takie to znowu odległe czasy?"

„Irka ma obecnie 2 lata i 2 miesiące, działo się więc to przed 2-ma laty. Chce Pani dowiedzieć się, co ja wówczas robiłam?"

„Naturalnie".

„Robiłam prawie wszystko to, co mi radzono, a wie Pani chyba o tem, że w żadnej dziedzinie niema tylu

„znawców", co w medycynie. Niech Pani poskarży się na jakąś dolegliwość pierwszej lepszej sąsiadce czy znajomej, a zaraz otrzyma Pani od niej rad bez liku. To też z mądrą i pewną siebie miną radzono mi dużo, a więc: radzono mi dawać dziecku rycynę, troisty proszek, koperek, miętę, smarowanie brzuszka zieloną oliwą, noszenie na ręku, podawanie cukru do buzi, radzono mi udać się do jakiejś starej babki, która umie nastawiać dzieci „usunięte", bo niektóre z sąsiadek twierdziły, że dziecko jest „usunięte". Doradzano mi również odstawić dziecko od piersi, bo prawdopodobnie mój pokarm jest zły".

„I cóż, zastosowała się Pani do tych rad?"

„Do niektórych zastosowałam się; oczywiście, że nie chodziłam do tej babki i nie odstawiałam dziecka od piersi".

„Czy mniej dziecko płakało?"

„Mniej, jak nosiło się je często, włożyło się do buzi smoczek lub cukier, ale jak się przestało nosić lub wyjęło się z buzi smoczek czy cukier, to znowu dziecko zrywało się do płaczu. Dlatego też wybrałam się do lekarza specjalisty".

„Ciekawe jest, co też Pani powiedział doktór?"

„A no, zbadał dokładnie, zważył, zrobił pomiary i powiedział, że dziecko naogół rozwija się dobrze. Zalecił tylko pewien rygor, a więc systematyczne co 3 godziny karmienie, codzienną kąpiel i codzienne wychodzenie na świeże powietrze. Zauważyłam, że świeże powietrze najlepiej skutkuje, bo gdy zaczęłam z nią wychodzić, to znacznie lepiej spała i mniej płakała. Badając innym razem moje dziecko, ten sam doktór powiedział, że, jak wśród dorosłych jest sporo ludzi takich, których byle drobiazg irytuje, wyprowadza z równowagi, wprawia w złość, tak samo jest wśród niemowląt dużo takich, które krzyczą, „wydzierają się" z najbłahszego powodu. Krzyczą tem chętniej i częściej, im większe widzą zakłopotanie, niepokój i nieraz przestrach ze strony otoczenia. Mokra pieluszka, powstały fałd prześcieradełka, słabo nawet odczuwany głód jest wystarczającym powodem do wywołania donośnego płaczu u dziecka krzykacza".

„Wynika z tego, co Pani powiedziała, że krzykiem dziecka w pierwszych tygodniach życia nie należy zbytnio przejmować się".

„Należy w tych wypadkach radzić się lekarza; najlepiej zapisać dziecko do Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem i jeżeli lekarz nic szczególnego nie znajdzie, to oczywiście zbyt lękać się tego krzyku nie powinno się. Taki krzykacz tem więcej krzyczy, im więcej zdoła sobą zainteresować otoczenie. Lęk, popłoch ze strony nerwowego otoczenia, jak mówił mi doktór, podnieca, zaprawia niejako do rozleglejszego krzyku ze strony małego krzykacza".

Nadejście tramwaju przerwało dalszą rozmowę dwóch młodych matek, które spotkały się na przystanku tramwajowym; jedna z nich wsiadła do tramwaju, a druga czekała na inny.

S. S.

Czy i jak karać dzieci.

Co nas specjalnie uderza w dziele Russella, poświęconem sprawie wychowania, to potęga i głębia jego uczucia ojcowskiego. Zdaje mi się, że ten uczony o sławie wszechświatowej, filozof, matematyk i psycholog, autor wielu prac naukowych, tłumaczonych na różne języki europejskie, za najważniejsze swe dzieło i zadanie całego życia poczytuje swe ojcostwo.

Jak to bywa i u kobiet o prawdziwie silnem i głębokiem uczuciu macierzyńskiem, miłość ojcowska Russella promieniuje na wszystkie dzieci, z któremi się on styka, a nawet na wszystkie dzieci tego świata wogóle— na cały młody narybek ludzkości, w przyszłość idący.

Może w żadnym ustępie jego pracy nie uwydatnia się to tak silnie, jak wtedy właśnie, gdy porusza zagadnienie kary.

Posiąść prawdziwe uczucie dziecka — to radość tak wielka, iż większej od niej życie nie może ofiarować. Radość ta jednak, jak i wiele innych najistotniejszych rzeczy w stosunku dorosłych do dzieci, jest wielkiem odkryciem dopiero czasów najnowszych. Nasi praojcowie nie znali zupełnie tej radości, nie przeczuwali bodaj nawet jej istnienia. Wobec tego nie wiedzieli i nie obawiali się tego, o czem już wiedzą i czego obawiają się rozumni rodzice współcześni: że można uczucie dziecka utracić. Ten punkt widzenia przemawia bodaj najsilniej u Russella za tem, by wypowiedzieć się jaknajgoręcej przeciwko stosowaniu wszelkiej kary fizycznej, a taką karą — zwłaszcza w stosunku do dzieci małych — jest również klaps, poszturgiwanie, złośliwe szarpanie za rączkę i t. p.

Stosowanie kary fizycznej — która jest wszak przemocą silniejszego nad bezbronnym — *nie jest nigdy słuszne*, a w rezultacie — w najlepszym razie — niweczy ten stosunek szczerego zaufania, jaki powinien istnieć pomiędzy rodzicami i dziećmi. Kara jest wogóle *przeżytkiem czasów dawnych*, gdy panował zupełnie inny, niż obecnia, pogląd na istotę stosunku rodziców do dzieci. Rodzice dawniejsi byli przeświadczeni, że jest to „obowiązkiem" dzieci kochać i szanować rodziców, słuchać się ich ślepo, całować rękę ojcowską nawet wtedy, gdy najbrutalniej karze. *Współcześni rodzice zdają sobie coraz bardziej sprawę z tego, że na miłość, szacunek i zaufanie dziecka trzeba sobie rzetelnie zasłużyć wysiłkiem całego życia.* Żądanie tych uczuć od dziecka jako „spełnienia obowiązku" daje, w najlepszym razie, tylko ten rezultat, że dziecko pokrywa swe istotne nastroje i myśli o rodzicach z coraz głębszą maską obłudy.

O ile chodzi o inne formy kary, poza fizyczną, a więc: *nagana, wyrzut,*

ostre słowo i t. p., to Russell sądzi, że nawet taka *kara powinna mieć tylko bardzo nieznaczne miejsce w wychowaniu, a wogóle nie powinna być nigdy surowa.*

O ile odpowiednio wychowujemy dziecko od najpierwszych dni jego narodzin, to dziecko rzadko uczyni coś, co wymagałoby poważniejszego ukarania. *Rozsądne wychowanie daje rozsądne dzieci.* Potwierdza nas w tem mniemaniu porównanie uważne rezultatów współczesnego wychowania z rezultatami wychowania dawniejszego. O ile można sądzić z książek staromodnych zwolenników surowej dyscypliny, dzieci, wychowywane przy pomocy starych metod, były bardziej niegrzeczne, niż dzieci nowoczesne. *Ale winni tu byli raczej rodzice, niż same dzieci.* Nierozsądne sposoby wychowania, nieszczerość stosunku dorosłych do dzieci, stosowanie przemocy — rodzić musiały u dzieciaków obłudę, bunt, próby odwetu na dorosłych w formach nieraz bardzo przemyślnych a złośliwych.

Gdy mamy do czynienia z dzieckiem nieznośnem, należy (poza pytaniem pierwszem: o ile są tu winni sami rodzice, względnie otoczenie dorosłych wogóle) *przedewszystkiem upewnić się, czy dziecko jest normalne i zdrowe.* Oto sposób postępowania, stosowany w tym wypadku w przedszkolu przez słynną Montessori [1]). Wielokrotnie miano tam do czynienia z dziećmi, które przeszkadzały innym, nie zwracając uwagi na napomnienia. Dzieci takie były natychmiast badane przez lekarza. Gdy okazywało się, że dziecko jest normalne, stosowano doń rodzaj „kary" bardzo ciekawy a skuteczny. Nie starano się mianowicie przekonać opornego brzdąca, że jest on winien, gdyż okazywało się to zupełnie bezcelowe, lecz *traktowano je* na oczach wszystkich pozostałych malców w przedszkolu *tak, jak dziecko chore, które traci przyjemności, jakiemi cieszą się dzieci inne, zdrowe.* Dostawało więc ono te gry i zabawki, które najbardziej lubi, było na każdym kroku przedmiotem specjalnej troski Montessori i nauczycielek, tak jakby dziecko chore; izolowano je jednakże od pozostałych dzieci (jak izoluje się—w obawie zarażenia przezeń dzieci zdrowych — malca chorego np. na odrę), sadzając w rogu pokoju przy *oddzielnym* stoliku w ten sposób, by mogło widzieć, co robią mali towarzysze. Niegrzeczność dziecka traktowano więc tu tak, jakby nań spadło nieszczęście (w rodzaju odry czy szkarlatyny) swoistego rodzaju: *nieumiejętność i niemożność powstrzymania się od niegrzecznych wybryków,* a w rezultacie tego niemożność korzystania z przyjemności dzieci zdrowych, to jest grzecznych. Na niesforność dziecka patrzono więc, jakby na *atak kokluszu ,moralnego"* — to będzie może najtrafniejsze porównanie.

„Nie wiem — mówi Montessori — co zachodziło w duszy takich dzieci, którym uważaliśmy za konieczne wpoić dyscyplinę; ale poprawa ich była zawsze zupełna i długotrwała.

[1]) „Młoda Matka" umieści niebawem opis pobytu w „Domu Dziecka" Montessori w Wiedniu, pomówimy też wówczas obszerniej o stosowanej tam metodzie.

Były one bardzo dumne, że nauczyły się, jak się zachowywać, i okazywały bardzo czułe przywiązanie do mnie i nauczycielek".

Poza podobnem wykluczeniem dziecka od tych przyjemności, które są udziałem dzieci grzecznych, to jest zdrowych (a takie wykluczenie można rozumnie i umiejętnie zastosować nietylko w przedszkolu, lecz w pokrewny sposób i w rodzinie), mamy jeszcze w rozporządzeniu naszem *pochwały* i *nagany*, jako *poważne formy nagrody* i *kary* dla małych dzieci, a także dla starszych, oczywiście *z tem podstawowem zastrzeżeniem, że osoba, która ich udziela, musi wzbudzać w dzieciach szacunek*.

Pochwały i nagany trzeba jednak, oczywiście, stosować ostrożnie; oto najważniejsze zasady:

1° Przedewszystkiem *ani pochwała, ani nagana nie powinny być wypowiadane w formie porównawczej*. Nie należy więc mówić dziecku, że zrobiło coś lepiej od Janka czy Zosi, albo że Piotruś jest zawsze grzeczny: w pierwszym przypadku dziecko poczuje wyższość, a może nawet pogardę, a w drugim nienawiść do porównywanego z niem dziecka. Zaś uczucia nieszlachetne, to największa trucizna dla duszy dziecka.

2° *Nagany powinno się udzielać o wiele bardziej skąpo, niż pochwały*. Nagana powinna być wyraźną karą, wymierzoną za niespodziewane odchylenie od dobrego zachowania się, *nie należy jej też nigdy przedłużać z chwilą, gdy już wywarła swój skutek.*

3° *Nie należy chwalić za coś, co jest rzeczą samo przez się zrozumiałą*, a więc np. za jedzenie, sen. Natomiast w ciągu całego wychowania każda niezwykle dobrze wykonana praca powinna być pochwalona. Być pochwalonym za dokonanie rzeczy trudnej — to jedno z najrozkoszniejszych doświadczeń młodości.

4° Wszelka nauka moralna musi następować *bezpośrednio* po spełnieniu przez dziecko złego czy dobrego czynu. A więc skoro, np., dziecko wyrywa brutalnie zabawkę młodszej siostrze, daj mu *natychmiast* do poznania, że cię to oburza; gdy uczynisz to jednak — ni stąd ni zowąd — w kilkanaście godzin potem, dziecko będzie — i słusznie — zdumione, co ci się „nagle stało".

5° Wszelką naukę moralną należy stosować do *danego, poszczególnego przypadku*. Dziecko nie rozumie reguł ogólnych, nie znosi „generalnego moralizowania". Nie mów więc w sposób ogólny: „Bądź uprzejmy", lecz wpłyń na malca, by, np., pozwolił małej siostrzyczce bawić się jego mechaniczną zabawką, bez której „żyć nie może", i powiedz, gdy widzi ją promieniejącą z radości: „Słusznie zrobiłeś, byłeś dobrym chłopcem!".

Janina Ryngmanowa.

Kinematograf a małe dzieci.

Opinja wychowawcy [1]).

„Kino było bardzo ładne, ale tak się śpieszyli z temi obrazami, że nic naprawdę nie mogłem zobaczyć" — powiada 5-o letni malec po powrocie do domu.

Skoro dziecko poniżej lat 5-ciu ogląda obrazki, nie rozumie przeważnie ich treści, nie wiąże jej w logiczną całość. Zapytane co widzi, wylicza poszczególne osoby i przedmioty — potem koło lat 4-ch zwraca uwagę na czynność wykonywaną przez te osoby — powiada „Mama je", „Pan pisze", „Chłopiec idzie" i t. d. Nie rozumie jednak związku przyczynowego, istniejącego w treści. Obrazek jest dla niego zbiorem szczegółów.

Gdybyśmy dziecku 6-cio letniemu dali kilka związanych akcją obrazków do ułożenia w kolejnem następstwie, zajęłoby mu to sporą ilość czasu i wymagałoby dużego wysiłku myślowego.

Kino przesuwa przed oczami dziecka kilkadziesiąt obrazków w szybkim tempie — „kinowym".

Dorośli, patrzący z dzieckiem, chcąc mu dopomóc, rzucają od czasu do czasu objaśnienia uzupełniające, czasem zadają pytania, dotyczące treści.

Możność złączenia z treścią obrazów, przerasta stanowczo możliwości myślowe dziecka do lat 7-u — 8-u. Nie mogąc zrozumieć treści, dziecko usiłuje chwycić wątek, podniecane przez otoczenie. Uwaga waha się, podniecona jakimś, fascynującym bodźcem (walka małpy z dzikim, pożeranie łani przez lwa) podnosi się do maximum napięcia — odpręża się na chwilę, by znowu pracować wydatniej przez cały ciąg trwania seansu. Na tem polega pierwsze niebezpieczeństwo kina dla małych dzieci.

Nuży ono i męczy umysły, przyzwyczajone do rzadkich wysiłków, zbyt długotrwałą podnietą wzrokową i słuchową (kino dźwiękowe), wyczerpuje, żądając wysiłku, przerastającego możliwości dziecka.

Drugim argumentem, przemawiającym przeciw przedstawieniom kinematograficznym dla małych dzieci, będzie duża wrażliwość uczuciowa w tym okresie życia oraz silniejsza pobudliwość nerwowa. Dla nas, dorosłych, zmiana wrażeń codziennych, męczących swoją monotonją, jest odpoczynkiem (dlatego to ludzie zmęczeni pracą umysłową chętnie idą do kina), dzięki umiejętności objektywnego potrzenia na akcję, która się przewija przed nami na ekranie.

Dziecko natomiast podnieca się jak najsilniejszym trunkiem, zarówno

---

[1]) Opinja lekarza w dziale lekarskim.

„niedomową" atmosferą kina, jak i jego muzyką, oraz temi poszczególnemi fragmentami akcji, którą zdołało uchwycić.

Znanem przez wszystkich rodziców jest podniecenie się dziecka każdą najdrobniejszą zmianą, która zachodzi w codziennym trybie życia. Wizyta u Babci — wyjazd nad Wisłę tramwajem, ba, nawet naprawa pieca w domu to nowość, która daje silną reakcję u najnormalniejszego dziecka. Każda zatem matka do pewnego wieku dziecka, winna ostrożnie dozować zarówno pod względem ilości, jak i jakości, wszelkie przeżycia nowe, wszelkie odchylenia od normy codziennej.

Kino, nie działając treścią, której dziecko nie rozumie, wpływa wybitnie podniecająco mimiką twarzy aktorów, scenami krwiożerczemi w świecie ludzkim i zwierzęcym, które dziecko przeżywa, stając się współaktorem danej chwili, dzięki właściwościom okresu przedszkolnego. Każde dziecko wychodzi z kina podniecone nerwowo i uczuciowo. U dziecka nerwowego wogóle podniecenie to wzrasta w odpowiednim stosunku. Kiedyś, rozmawiając z matką bardzo nerwowego dziecka o przyczynach jego nerwowości, spytałam, czy bywał kiedy na przedstawieniach lub w kinie. „Nie, proszę Pani, on bywa rzadko, tylko kilka razy na miesiąc". (Prawdopodobnie matka bywa codziennie). „No i jak to znosi — czy śpi dobrze potem, czy spokojny?". „Nie bardzo, zawsze się potem rzuca w nocy — ale on tak lubi kino, zawsze potem odgrywa to co widzi. Tylko dwa razy płakał, raz kiedy Henio (aktor) stracił ojca, a drugi raz jak małpa zabijała człowieka. On jest bardzo uczuciowy, ten mój syn".

„Uczuciowe" jest każde dziecko ale nie naszą rolą jest rozdmuchiwanie tej uczuciowości — sentymentalnej i czułostkowej.

Wreszcie zastanówmy się nad popularnym obecnie zwrotem dorosłych o „zblazowaniu" dzisiejszej młodzieży. Czy, prowadząc dzieci do kina w okresie kiedy one zrozumieć nie mogą ani skrótów, używanych w jego obecnie udoskonalonej technice, ani perspektywy czasu i miejsca, ani odbywającej się akcji?

Czy nie przyczyniamy się wybitnie do wychowania z nowego pokolenia ludzi przedwcześnie znudzonych, znających wszystko powierzchownie i, szukających nowych, coraz mocniejszych wrażeń?

Kiedy matka 9-cio letniego chłopca powiedziała mi „Ach, mojemu

Stefkowi już się kino sprzykrzyło", byłam conajmniej zdumiona szczerze.

Głód wrażeń, cechujący obecną powojenną psychikę społeczną, chcemy gwałtownie narzucić dzieciom, wyszukując im „conajmniej w każdą sobotę" nową, coraz ciekawszą rozrywkę.

I rzecz ciekawa — do kina chodzą przeważnie dzieci jedyne (może kupno większej liczby biletów powstrzymałoby gorliwych rodziców), tem samem dzieci bardziej nerwowe i przedwcześnie rozwinięte. Idą do kina, bo nudzą się w domu, nie umiejąc się bawić jak dzieci, albo też nudzą dorosłych i męczą swojem zachowaniem. Tam przynajmniej dwie godziny będą spokojni pod wpływem nowych wrażeń. Dziecku nerwowemu jest źle z samym sobą, szybko go nudzi każda nowa zabawka, każda nowa książka. Rodzice oszałamiają je kinem — pogłębiają zło.

Prowadzenie dzieci do kina powinno zatem być ograniczone pewnemi zasadami, od których w imię dobra dziecka nie należałoby odstępować.

1. Przed ukończeniem lat 7-iu żadne dziecko nie powinno być w kinie. Po ukończeniu, zależnie od danej indywidualności.

2. Bywanie w kinach winno być ograniczone u dzieci lat 12—14, do trzech czy czterech razy do roku, zarówno ze względu na ubogi wybór dobrych filmów, jak i ze względu na siłę wrażeń kinowych.

3. Pierwsze filmy, na które prowadzimy dzieci, winny być znane rodzicom. Treść ich musi być prosta, dostępna dla dziecka — i pozbawiona akcji, rozgrywającej się w świecie ludzi dorosłych. *T.*

Twierdzisz, że „Młoda Matka" pomaga Ci w wychowaniu dzieci?

Informuj więc o istnieniu takiego pisma!

Rozpowszechniaj je między matkami!

Imieniny i święta.

Nie trzeba nigdy moralizować dziecka i tłumaczyć, że powinno zrzec się przyjemności lub prezentu na rzecz dzieci biednych. Będzie to wymuszone i sztuczne. Święta, imieniny stanowią niewygasłe źródło radości dla małych dzieci, radosnem drżeniem oczekiwania wypełniają ich małe serduszka. Tyle się namarzą, naczekają, aż tu spada na nie, jak grom z jasnego nieba, propozycja, by pieniądze przeznaczone na ten cel oddać biednym dzieciom. Gdy się zgodzą — wszyscy je chwalą, gdy odmówią — tłumaczy im się, że Bozia nie lubi niedobrych dzieci i gniewa się na nie.

Sprawę należy potraktować inaczej. Przyzwyczaić dzieci do myśli, że dnie radości należy przeżyć radośnie i innym radość sprawić. Bawić się — wspólnie z innemi, cieszyć się też w gromadzie.

Nie oddać wszystkiego — a dzielić się.

Szczególniej ważne to w domu, gdzie jest jedynak lub jedynaczka. Będą to imieniny dziecka, czy święto, przyjdą inne dzieci, przygotować prezenty drobne, przyjęcie skromne, zamiast obsypywania kosztownemi prezentami jedynaka.

Niema nic łatwiejszego, jak ubierać dzieci bardzo ładnie, gustownie, a bardzo tanio.

Niema nic łatwiejszego, jak wymyślić cały szereg rozrywek wesołych, a niekosztownych.

Naprzykład — święta. Dzieci domowe mogą dostać po książeczce, po arkuszu papierowych żołnierzy lub tem podobnych, niedrogich upominkach.

Na pierwszy lub drugi dzień świąt zaprosić rówieśników, sąsiadów, dzieci biedniejsze, dzieci pozbawione przyjemności, opuszczone i zaniedbane. Po zabawach towarzyskich można urządzić tak zwaną wędkę. Za parawanem siedzi ktoś ze starszych i przyczepia do wędki (zarzucanej kolejno przez wszystkie dzieci) jakiś prezencik. Kalendarzyk, celluloidowa laleczka, porcelanowego pieska, kolorowy ołówek — tanie przedmioty — a ileż radości sprawią dzieciom. Niemniejszą uciechę będą miały dzieci domowe przy wybieraniu tych niespodzianek przed świętami i przy przeżywaniu radości w gromadzie.

Przyjęcie tanie i zdrowe składać się powinno z kakao, domowego placka i owoców.

Zauważyłam, że specjalnie w Warszawie urządza się baliki dziecinne bardzo rzadko, a o ile się je urządzi to zaraz ogromnie wystawnie. Po co? Staropolski, tradycyjny zwyczaj zapraszania gości nie powinien zanikać,

nie należy przyzwyczajać dzieci do snobizmu.

Zapraszać często, przyjmować całem sercem i właśnie przyzwyczaić dzieci do dzielenia się radością i do traktowania rówieśników jednakowo.

Papierowe, kolorowe czapeczki na głowę, papierowe chorągiewki do rączki, marsz przy dźwiękach fortepianu przez wszystkie pokoje — jakaż to niekosztowna, a wesoła zabawa — dzieci będą zachwycone.

Jakże niegościnne są dzieci w domach, gdzie rzadko przychodzą rówieśnicy. Odbierają swe zabawki, nie chcą się bawić, wydymają usta, uśmiechają się pogardliwie.

Przedszkola wywarły zbawienny wpływ na wielu chłopców i wiele dziewczynek, ale po powrocie z przedszkola niejedno dziecko pozostawione jest znowu samemu sobie i swym kosztownym zabawkom.

Wróćmy teraz do przygotowań świątecznych, w których dzieci w miarę możności i sił powinny brać udział.

Po pierwsze będą zajęte i skupione, po drugie przeżywać będą tak pedagogicznie ważną — radość twórczą — triumf pokonania trudności. Święta nadchodzące dadzą tyleż radości co święta przeżywane.

Tak szalenie szybko mija dzieciństwo.

W późniejszych latach zamiast radości i szczęścia nadchodzące święta wywoływać będą smutek, niepokój, troski materjalne.

W najbiedniejszym domu niech nie zabraknie w dniu święta i grona przyjaciół naszych milusińskich, by te święta przeszły im barwnie, wesoło bez łez, przykrości i ciężkiej atmosfery domowej.

I. Mackiewiczówna

Okres świąteczny u dzieci.

Porządki świąteczne, przygotowania, pieczenie ciasta jak pogodzić z prawidłowym usystematyzowanym rozkładem dnia dziecka?

Dzieciom krzywda dziać się wtedy nie może — muszą mieć potrzeby swoje normalnie zaspakajane, nie mogą też plątać się między starszymi i przeszkadzać.

Należy zawczasu przemyśleć, jak się tych kilka dni przeżyje — nie powinien to być niespodziany dopust Boży, ale coś, co należy w granicach naszej możności unormować.

Zajęcia dużo, stąd zdenerwowanie, bezład, niepokój, zamieszanie. Należy do tego nie dopuścić! Ułożyć sobie kolejność robót, no i zacząć wszystkie sprawy zawczasu, nie w ostatniej godzinie. Wtedy znajdzie się czas, żeby dziecko poznało poważne ceremonje Wielkiego Tygodnia, czy procesję z palmami na cmentarzu kościelnym.

W okresie świątecznym dzieci przeżywają wiele chwil promiennych, ra-

dosnych, bo przecież zawsze, im życie w domu żywszym nurtem płynie, tem większa uciecha dla dzieci.

Cieszą się w jednym domu, że w Święta tyle osób zobaczą, w innych, że Mamusia, Tatuś, stale pracą zajęci, będą im mogli więcej czasu poświęcić, wyjść z niemi na spacer, udać się tam gdzie dawno już obiecali.

A ileż to radości, gdy ze ścian zdejmuje się obrazy, z szaf dużo różnych, może jeszcze nigdy nie oglądanych przez dzieci przedmiotów. Powynoszone meble, pokażą co jest istotną częścią pokoju, a co ruchome, co wnosi się z zewnątrz. Ujawnia się też kształt, wielkość pokoju. Czyż to nie poważny nabytek umysłowy?

Duże lustro stoi teraz na ziemi można się w niem od stóp do głów przejrzeć. Tam duża fotografja Babuni.

Dzieci skaczą, biegają! Ileż nowych pojęć, przy pomocy naszych wyjaśnień, wślizgnie się im do głowy.

Czy dziecko powinno brać udział w przygotowaniach świątecznych? Już w najmłodszym wieku należy zapoznać je z czynnościami, które będą w przyszłości jego udziałem. Nie będzie później w życiu tragedji, kiedy trzeba będzie wyręczyć służącą lub kiedy nie będzie środków na jej utrzymanie. Nie będzie powiedzenia w jakiejś chwili: „Uczyłam się na architekta, tylko w książkach zawsze siedziałam, nic się nie znam na gospodarstwie". Dziecko wciągnięte we wczesnem dzieciństwie — przez całe życie już od gospodarstwa stronić nie będzie, uważając je za czynności normalne, za coś, bez czego przez życie przejść nie można.

Łuskanie migdałów czy tłuczenie ich w moździerzu, przebieranie rodzynków, krajanie skóreczki pomarańczowej, tłuczenie wanilji z cukrem są dla dzieci zupełnie odpowiedniemi zajęciami. A jeżeli uszykuje sobie własne święcone na osobnym stoliku ileż to radości!

No, a przy tych wszystkich czynnościach całą swoją osóbką chłonie dziecko już prawie zapomnianą tradycję, która, poza wszystkiem, czyż nie jest piękna?

J. Gażyńska.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. Pani Halinie Kaweckiej. 6 miesięczne niemowlę, odżywiane wyłącznie sztucznie, powinno jadać 5× na dobę w odstępach 3½ - godzinnych. 4 × mieszanka w ilości 180 gr. na porcję. Skład mieszanki: 2 części mleka, 1 część kleik owsiany z dodatkiem 1½ łyż. od herb. cukru na 100 g. mieszanki. Jako 5 jedzenie w porze południowej kaszka manna na smaku z jarzyn i jarzyny.

Oprócz powyższego surowe soki lub jabłko skrobane w ilości stopniowo od 1 do 6 łyż. od herb.

2. Pani St. Ilnickiej. 6-cio miesięczne w tej chwili niemowlę lepiej nie odstawiać od piersi w maju. Bezpieczniej jest, chociaż Pani ma mało pokarmu, karmić przez lato.

Wobec zapartych stolców należy małemu koniecznie dawać jarzyny i skrobane jabłko. Obecność niestrawionych resztek jarzyn nie powinna budzić obaw.

Skrobanego jabłka może mały dostać nawet do 6 łyż. od herbaty.

Jeżeli mały ma objawy krzywicy może dostawać tran w ilości 1 łyż. od herb.

Co do wypukłej plamki czerwonej na czole, to należy z tem zwrócić się do lekarza chorób skórnych.

Ospę najlepiej zaszczepić małemu w najbliższych miesiącach. Im młodsze dziecko, tem lepiej znosi szczepienie.

3. Pani Zofji Wypiórkiewiczowej. Odpowiedź wysłaliśmy pocztą.

4. Pani Adzie Koździoniowej. Waga dziecka duża. Jeść mały powinien dostawać 5 razy na dobę, co 3 i pół godziny. O 6, 9^{30} i 16^{30} pierś, o 13 — kasza na smaku z jarzyn i jarzyny, o 20-ej—180 gr. mleka z cukrem z sucharkiem lub fosfatyną, którą Pani stosuje w tej chwili. Od ilości podanych jarzyn zależy jakość stołeczków. Zamiast soku jabłkowego lepiej dać jabłko skrobane.

5. Pani Idzie Armińskiej. Odpowiedź wysłaliśmy pocztą.

Od Administracji

Do listów wymagających odpowiedzi w sprawach

1) porady, 2) administracyjnych, 3) redakcyjnych należy dołączać znaczek poczt. za 50 gr.

Listy bez znaczka pocztowego pozostawać będą bez odpowiedzi.